MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

TYGODNIK
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII.

Rok II. Niedziela, dnia 14 lutego 1932 r. Nr. 7.

TREŚĆ:

Święto II Żelaznej Brygady Legjonów.



Grupa oficerów legjonowych. Od lewej ku prawej: kpt. Mężyński — umarł nagle w lutym 1918 r. po otrzymaniu wieści o pokoju Brzeskim — pułk. Januszajtis, ppułk. Minkiewicz, pplk. Berbecki, major Belina, ppułk. Norwid, rotmistrz Ostoja, pułk. Rydz-Śmigły, major Brzoza, major Galica. Zdjęcie dokonane na wiosnę w r. 1916 w Legjonowie.

Dzień 15 lutego 1928 roku — to najświetniejszy dzień w dziejach walk II Żelaznej Brygady Legjonów; to dzień, w którym II Brygada przebija się przez front austrjacki, zrywając temsamem wszelką łączność z państwami centralnemi i wypowiadając im otwartą wojnę.

....Było to na Bukowinie, zimą 1917—1918. Oddziały II Brygady po krótkim pobycie na froncie rozlokowano w rejonie Czerniowiec — Łużan — Mamajowiec — Kocmania i polecono

przeprowadzać intensywne szkolenie.

W tym to czasie dochodziły nas różne wieści o powstawaniu w Rosji oddziałów polskich, z których najliczniejszy miał być pod d-twem gen. Muśnickiego.

Codzień przynoszono coś nowego; z każdym prawie dniem siła wojsk polskich po tamtej stronie granicy w wiadomościach tych rosła; stale przybywały jakieś nowe rodzaje wojsk, jak artylerja, wojska techniczne, a przebąkiwano nawet... o samolotach.

Wiadomości te przyjmowane były przez wszystkich bardzo skwapliwie; po osłabieniu bowiem walk na froncie rosyjskim i tendencyj do wypchnięcia nas znów na jakiś rumuński front (i takie wieści krążyły) — niebyło jednego żołnierza w II Brygadzie, by takiego rozkazu posłuchał.

Napięcie sytuacji — ze względu na brak decyzji z kraju od Rady Regencyjnej, jak również na skutek wyżej przytoczonych wiadomości co do dalszych losów II Brygady i wiadomości, nadchodzących z Rosji — z każdym dniem rosło; ta niepewność najbliższego jutra powodowała, że atmosfera była silnie naładowana tendecjami wybuchu, buntu; trzeba było tylko iskierki, by tę masę energji zapalić.

Niedługo czekaliśmy na to, gdyż 12 lutego spada nie iskierka, ale dosłownie potężny grom z jasnego nieba; była to wiadomość o zawarciu w dniu 9 lutego przez państwa centralne z Rosją pokoju, tak zw. brzeskiego i oddaniu nowoutworzonej Ukrainie, potrzebnej do eksploatacji państw centralnych, Chełmszczyzny i Podlasia.

Podając tę smutną wiadomość z gazet lwowskich — „Wiek Nowy“ wyszedł z czarną, żałobną obwódką — z tytułem „Czwarty Rozbiór Polski“.

Nie było w kraju całym Polaka, któryby nie czuł się takiem załatwieniem sprawy przez państwa centralne — po słynnym listopadowym akcie 1916 roku — w najdroższych swych uczuciach nietylko dotknięty, ale wprost oburzony.

A co miała powiedzieć Brygada, jedyna wówczas formacja polska pod bronią?!

Nie trzeba tam było nikomu podpowiadać, co należy w tym wypadku zrobić; wiedział o tem każdy; każdy zdawał sobie dokładnie sprawę, że ani sekundy dalej nie można zwlekać, nie wolno zejść z drogi idei legjonowej.

„Nie damy się rozbroić i nie damy się użyć za narzędzie dla ułatwiania oddziałom niemieckim rekwizycyj na Ukrainie“.

„Musimy ostro i wyraźnie zadokumentować, że wszelkie sprawy, dotyczące ziem polskich, które zabrano nam gwałtem i podstępem w czasie rozbioru, nie mogą być załatwiane bez udziału Polaków i bez ich zgody; musimy udowodnić, że nie cofniemy się przed niczem, aby całemu światu wykazać, że sprawa polska nie śmie być poza nami załatwiona, że na żadne dalsze podziały ziem polskich nie pozwolimy“.

Co należało wtedy uczynić — wszyscy wiedzieli; nie było żadnych różnic zdań. Krzywda, jaką Polsce wyrządzono, była tak wielka, że wywołała w nas jeden ogromny, masowy protest; jedni odsyłali odznaczenia austrjackie, inni zbierali się, by wspólnie — gromadą dać wyraz swemu niezadowoleniu i oburzeniu.

A jak należało zaprotestować tym, co mieli broń w rękach?

II-ga Brygada złożyła protest, godny jej tradycji i ideji legjonowej.

Nie będę tu przytaczał swoich spostrzeżeń. Przytoczę natomiast wyjątki z listów, pisanych przez tych, którzy mieli za kilka godzin śmiało spojrzeć śmierci w oczy. Treść ich niekłamana — treść, będąca wyrazem tego, co czuli autorzy, będzie najwierniejszem odźwierciadleniem nastrojów, jakie wśród nas panowały w tej przełomowej, ważnej chwili.

*) „Idę w bój bez słowa protestu, z największą ochotą i silną wiarą, że my musimy znaleść sprawiedliwość dla swojego narodu. Wolna i Niepodległa Polska, walka na śmierć i życie dla Ojczyzny — to nasze hasła... Jesteśmy żołnierzami II-ej Brygady — owymi, których wielu jeszcze dotychczas nazywa zaprzańcami i najemnikami innych państw. Pokażemy jednak światu, wbrew wszelkim szykanom własnych nawet rodaków, że Polska w nas żyje, że dla niej gotowi jesteśmy przelać krew“.

„Jutro już prawdopodobnie będę walczył o lepszą przyszłość dla naszego narodu. Idę tam, gdzie mnie Ojczyzna woła“.

„Droga Mamo i Stacho! Ostatnie to słowa, jakie na nieokreślony czas mogę do Was napisać! Nie dziwcie się; sumienie kierowało naszemi krokami“.

„Kochana żono! Nie martw się, że to ostatni list, pisany do Ciebie z tych stron. Może Bóg da, że wrócę zdrów. Pamiętaj, bądź mi zawsze wierną, nie płacz, nie lamentuj; ja idę tam, gdzie każdy Polak iść winien“.

„Ukoić nasze rany jedynie zemsta potrafi... P. S. Niech Tato nie złorzeczy, boby się skompromitował“.

„Jesteśmy wszyscy jednego zdania, tak oficerowie jak i żołnierze“.

„Najukochańsza żoneczko! Żegnam Cię. Przyszła chwila działania. Nie damy się. Nie dopuścimy do czwartego rozbioru Polski!“

„Tyle ofiar dała Polska tym Niemcom, a dziś oni szydzą z nas. Ale przyszedł już czas, że będziemy się z nimi liczyć nie mową i protestem na papierze — lecz z bronią w ręku. Boga nie byłoby, gdybyśmy przegrali“.

„Honor żołnierza nie pozwala być razem ze zdrajcami. Żegnaj mi, ukochana, ~~na długie~~ miesiące. Ból mi serce rozrywa, ale jako Polak muszę poświęcić swe szczęście osobiste, by Ojczyźnie ostatnią kroplę krwi ofiarować“.

„Jak wam wiadomo — pisze żołnierz 2 p. p. — wielki zawód spotkał Polaków. Oto hr. Czernin w imieniu państw centralnych podpisał pokój z Ukrainą, na mocy którego państwa centralne przyznają Ukrainie Chełm i Podlasie — ziemie rdzennie polskie. Tak więc nastąpił czwarty rozbiór Polski... W legjonach wzburzenie jest ogromne; wszyscy wołają, ażeby natychmiast przejść granicę i połączyć się z gen. wojsk. polskich w Rosji, Dowbór-Muśnickim, który stoi na czele ćwierć-miljonowej armji i oczekuje stosownej chwili do przejścia przez granicę i wkroczenia do Królestwa Polskiego“.

„Kochanie! Przykro mi, bo musimy się rozstać i może raz na zawsze; ale Ojczyzna pierwsza. Dziś przechodzimy granicę — zdaje się, że nie obejdzie się bez bitwy. Musimy się przebijać; da Bóg, że przejdziemy i połączymy się z polską armją, która czeka nas w Rosji. Nie

---

*) Listy zaczerpnąłem z broszury, wydanej przez reprezentację II Bryg. w roku 1931.

mamy innego wyjścia, jak bić się z odwiecznym wrogiem — Niemcem".

„Będziemy — pisze inny z dumą — przechodzić koleje życia, jak niegdyś wojsko polskie, które służyło pod Napoleonem".

„Bóg dopomoże nam. Dzisiaj w nocy odmarsz. Bagnet nam drogę otworzy. Nie przyjdzie do rozbrojenia. O nie. Chyba po naszych trupach pozabiera sobie prusak broń — jedyną naszą obecnie pocieszycielką. Wolę zginąć, aniżeli wracać do kraju".

„Idziemy niewzruszeni, zdecydowani na wszystko; nie cofniemy się przed niczem, nawet przed groźbą niezobaczenia już swoich ukochanych"...

Listy te nigdy nie doszły do rąk adresatów; zatrzymała je austrjacka cenzura i dołączyła do dowodów aktu oskarżenia w procesie Legjonistów II-ej Brygady, oskarżonych i sądzonych jako „zdrajcy stanu"—w znanym procesie Legjonistów w Marmarosz — Sziget.

Godny idei Legjonowej protest złożyła II Brygada pod Rarańczą, wieczorem dnia 15 lutego 1918 r.

Polała się krew legjonistów na okopach „sprzymierzeńców", przy boku których niedawno jeszcze walczono; a że krwawo dziękowała Brygada za dotychczasową „opiekę", świadczą straty, poniesione przez austrjaków: legło ich przeszło 250 i wielu było rannych.

Przeszli! Na dalszą tułaczkę, na dalszą ofiarę z krwi i życia, by na dawnych, kresowych szlakach Rzeczypospolitej, na Kubaniu, tajgach Sybiru i lodach Murmania nowe rosły kurhany na dowód, że Żołnierz Polski — który przetrwał stuletnią niewolę i gwałty ze strony zaborców — żyje, świadomy swych celów, i walczy o lepszą przyszłość, godnie dzierżąc sztandary pułkowe w myśl widniejących na nich napisów: „Honor i Ojczyzna".

Eska.

WOJNA POLSKO-ROSYJSKA 1830—1831 ROKU.

VI. Zakończenie.

W artykule poprzednim (patrz Nr. 5 Młodego Gryfa) widzieliśmy, jak olbrzymie znaczenie wojna ta, aczkolwiek przegrana, posiada w naszych dziejach. Niestety — i obecnie jeszcze spotkać można t. zw. „realnych polityków", którzy dotychczas twierdzą, że wojna ta, jak również i późniejsze nasze krwawe wysiłki zrzucenia jarzma niewoli, były „szaleństwem", „niepotrzebnym przelewem krwi". Są to typowi spadkobiercy polityków owych czasów, którzy — zasugerowani potęgą Rosji — gotowi byli już pogodzić się z losem Ojczyzny. O ile podobne stanowisko naszych ojców było w ówczesnych warunkach zrozumiałe i wytłumaczone, o tyle zdanie takie w czasach obecnych można przypisać jedynie spaczeniu dusz pewnych odłamów narodu przez długoletnią niewolę.

Pomimo podobnej opinji nielicznych już na szczęście „polityków kawiarnianych" — wojna 1830—31 roku dla olbrzymiej większości narodu stanowi świetlaną, aczkolwiek smutną kartę historji.

Oto dlaczego rok rocznie w dniu 29 listopada cała Polska, jak długa i szeroka—czci rocznicę wybuchu powstania listopadowego. W dniu tym oddajemy cześć bohaterskiemu i szlachetnemu porywowi garstki podchorążych i innych spiskowców; składamy hołd ofiarnie i obficie przelanej krwi żołnierza polskiego; czcimy bezprzykładne wprost bohaterstwo całej armji polskiej, świetna tradycja której przetrwała do naszych czasów i przyjętą została przez poszczególne pułki obecnej armji polskiej. Z dumą i podziwem wspominamy bohaterskich gen. Żymirskiego, Szembeka i Skrzyneckiego z pod Olszynki, gen. Bema z pod Igań i Ostrołęki, bohaterską śmierć gen. Sowińskiego na szańcach Woli, gen. Dembińskiego z Litwy i wielu innych świetnych dowódców; podziwiamy trafność sądu i planów strategicznych gen. Prądzyńskiego i Chrzanowskiego.

Nie mamy również prawa nie uchylić czoła przed tymi, których losy wyniosły na najwyższe stanowiska, a którzy wyrokiem historji obarczeni zostali odpowiedzialnością za przegranie wojny. Byli oni świetnymi dowódcami, posiadają przepiękne karty bohaterstwa i poświęcenia na właściwych sobie stopniach hierarchji wojskowej. Gen. Chłopicki oprócz świetnych czynów jeszcze pod orłami Napoleona — wykazał olbrzymią odwagę osobistą, a nawet niepośledne zdolności — jako wódz. Na początku bitwy Grochowskiej, nie będąc wodzem naczelnym, ujął w swe ręce kierownictwo walki i o mało nie osiągnął całkowitego zwycięstwa. Osobiście z bagnetem w ręku kilkakrotnie prowadził poszczególne bataljony do przeciwnatarć na Olszynkę, gdzie został ciężko ranny. Jedyną winą jego było, że w powodzenie podjętej walki nie wierzył i dowodzenia wojskiem nie podjął się. Ale, jak już poprzednio widzieliśmy, historja rozgrzeszyła go z tej winy. Gen. Skrzynecki dokazywał cudów bohaterstwa pod koniec bitwy Grochowskiej w obronie Olszynki oraz w bitwie pod Ostrołęką.

Nie ich było winą, że nie posiadali warunków na Wodza Naczelnego, nie posiadali „iskry Bożej". Boć nie każdy świetny dowódca potrafi być Wodzem. Wodzem trzeba się urodzić.

M. H.

BŁĘKITNA ROCZNICA.

Dzień 10 lutego — to jedna z najweselszych, najradośniejszych rocznic polskich — dzień powrotu własnego morza do Ojczyzny naszej.

Ks. kardynał Dalbor — prymas polski, rzucił słowa niezwykle piękne i mądre o darach, które morze przynosi:

„Pragnę morza, okrętów, marynarki dla Polski — aby dusza Narodu naszego rozszerzyła się i wzmocniła. Bieg dziejów sprawił, iż dusza polska zasklepiła się w sobie. Życie na morzu, współzawodnictwo z innemi narodami w handlu morskim — sprawią, że dusza polska wyjdzie z ciasnych ram, w których się dotąd obracała, nauczy się innem okiem patrzeć na świat i na własny kraj. Znajdzie miarę, wedle której będzie siebie i innych mierzyć!“

Morze przynosi nietylko ogromne bogactwa każdemu państwu przez to, że jest najtańszym, najdogodniejszym środkiem komunikacji i przewozu towarów. Wszystkie państwa morskie były potężne i bogate, począwszy od starożytnej Fenicji, aż do potężnej Anglji — małej wysepki, która dzięki swej flocie zawładnęła większą częścią globu ziemskiego.

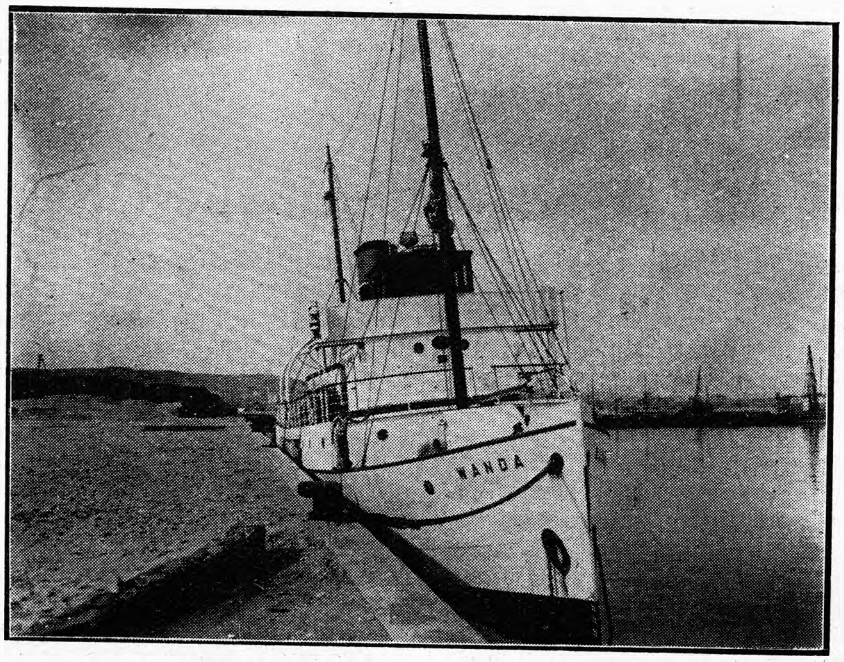
Poza bogactwem materjalnem morze przynosi szereg innych, bezcennych wprost darów narodom, które się garną pod jego błękitne skrzydła.

Morze **rozszerza horyzont myśli**. Marynarze stykają się z rozmaitemi ludami, poznają różnorodne zwyczaje i obyczaje, kształcą się, nawiązują serdeczne węzły braterstwa z ludami wszystkich krańców świata.

Nabierają odwagi i samodzielności w walce z rozszalałym żywiołem — gdzie przytomność umysłu, inicjatywa i energja decydują nieraz o życiu całej załogi.

Rzadko spotkać można marynarza, któryby nie był **głęboko pobożnym**.

Przysłowie rybackie mówi: „Żeglarz i gospodarz najszczerzej się Bogu modlą“ i „Jeśli się kto modlić nie umie, niech tylko w morskim będzie szumie!“



Statek Żeglugi Polskiej „Wanda“, kursujący między Gdynią — Helem — Jastarnią.

Wycieczka do obozu Langiewicza w Goszczy.

(Dokończenie.)

Nieodżałowanej i świętej pamięci ks. Konarski, kapucyn, późniejszy męczennik, a w on czas kapelan obozowy, jakby jaki prosty braciszek w refektarzu klasztornym nakrywał stół, wspomagany w tem przez pannę Emilię N., także uczestniczkę wypraw Langiewicza. Zasławszy gruby obrus, ustawiał on proste gliniane talerze dokoła, a obok rogowych nożów i widelców wszędzie kładł łyżki drewniane. Tylko jedynie dwa naczelne nakrycia miała łyżki srebrne. Co do wina jednak, jak zauważałem, tego obficie poczciwi Krakowianie dostarczali.

Już się zmierzchać zaczęło, gdy owa narada się skończyła i wrócił Langiewicz w towarzystwie Jeziorańskiego i swoich gości, którzy, pożegnawszy się, niebawem odjechali, a którzy, jak się później pokazało, nakłonili go wówczas ostatecznie do przyjęcia dyktatury, dając niby na pozór wolę Rządu Narodowego, od którego mu nawet przedłożyli jakąś nominację, a podobno głos opinji powszechnej, która się tego domagać miała!...

Jakkolwiek może Langiewicz do podobnego stanowiska, jakie mu narzucono, był niekompetentnym, wszelako nieskazitelności charakteru, zdolności wojskowych, niepodejrzanej miłości ojczyzny i poświęcenia się sprawie narodowej — nikt mu jeszcze dotąd ani ze swoich, ani nawet z obcych nie zaprzeczył.

Niebawem wszedł Langiewicz do sali z jakąś widoczną troską na czole, wsparł głowę na rękę i głęboko się zadumał. Był on tak jak i Jeziorański bardzo pojedyńczo*) ubrany: w szaraczkowej krótkiej czamarce, barankami obłożonej, w długich, juchtowych butach i barankowej z piórkiem konfederatce. Za całą zaś oznakę, której również i Jeziorański używał, nosił trójkolorową szarfę przez ramię z pieczęcią; u boku zaś zwieszał się silny, rdzą dobrze osiadły kord ze srebrnym, zaczernionym feldcechem. Żadna znana fotografja nie daje nam dokładnego wyobrażenia Langiewicza. Ma on najwięcej lat 36, ciemny blondyn, niskiego wzrostu; włosy nosił krótko przystrzyżone i brodę gęstą, ale niedługą. Twarz wyrazista, blada i smętna; za to oczy, choć zwykle łagodnego wyrazu, pełne jednak ognia i bystro patrzące.

Jeziorański, choć dużo starszy, jednak wzrostem, składem twarzy i zarostem niewiele jakoś na pierwsze spojrzenie od Langiewicza się różnił. — Między tymi dwoma wodzami serdeczna panowała zażyłość i porozumienie.

*) skromnie.

Te cenne zalety, raz nabyte — pozostają już w duszy dzielnych marynarzy, którzy wszczepiają je siłą własnego przykładu i przekonania w swoje rodziny i otoczenie.

Morze jest najlepszym środkiem **propagandy politycznej.** Bandera polska, powiewając dumnie na masztach polskich okrętów, szeroko na cały świat niesie wiadomość o „Tej, co nie zginęła“. Niezliczone ilości odczytów, artykułów w gazetach i mądrych książkach, traktujących o słuszności naszych praw do Pomorza — nie uczyni tyle, co widok naszego okrętu „Daru Pomorza“. Daru naszego polskiego Pomorza dla naszej polskiej Matki-Ojczyzny.

Wszystkie ludy, które zetkną się w swoich portach z naszym pomorskim, polskim okrętem — widzą i rozumieją jasno, że **słowo „Pomorze“ znaczy to samo, co „Polska“!**

Nie dość jednak mieć morze. Trzeba tego morza bronić. Trzeba po tem morzu pływać i przewozić nasze towary.

Wielki dyktator Włoch, Mussolini, powiedział: „Jest absurdem nie żyć z morza, gdy się to morze posiada“.

Morze jest o tyle warte, o ile na tem morzu są okręty; okręty handlowe, które stanowią o bogactwie państwa, i okręty wojenne — które strzegą morskich granic państwa i floty handlowej.

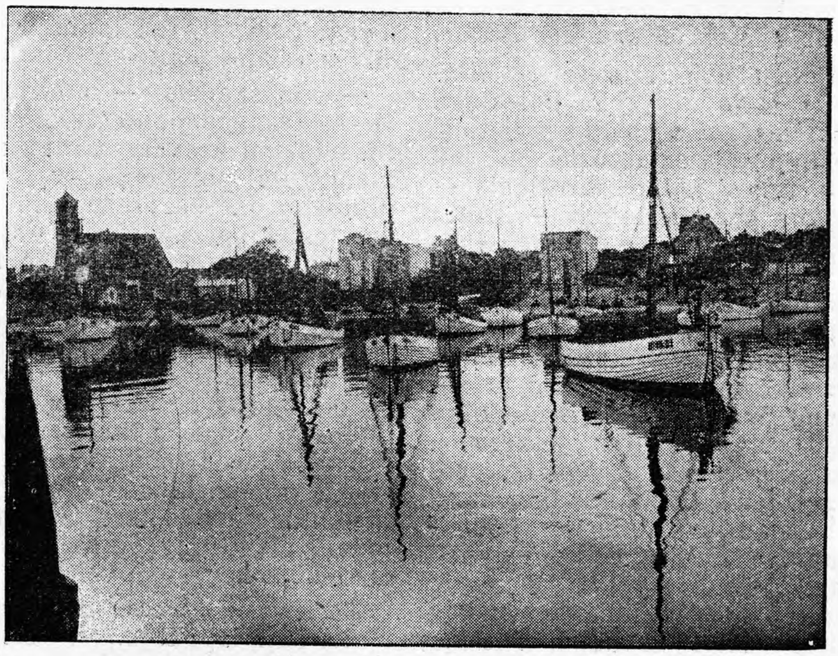
Marszałek Piłsudski, którego rozkaz powołał do życia polską flotę wojenną, oświadczył:

„Początek rozbudowy polskiej floty wojennej jest najlepszą rękojmią rozwoju mocarstwowego państwa i kwitnącej pomyślności narodu“.

Rozbudowa polskiej floty tak wojennej, jak i handlowej postępuje naprzód; nie tak szybko wprawdzie, jakbyśmy tego pragnęli, z powodu trudności kryzysowych — ale wytrwale.

Pierwsze nasze okręty, odziedziczone po najeźdźcach, wyłowione z morza i ponaprawiane starannie — przedstawiały widok dla obcych śmieszny może i nieudolny—dla nas rozrzewniający. Były to wysiłki niemowlęce, dobra wola, słabiuchne poczynania...

Dziś — po kilku latach — jakaż różnica! Jaka jasna, promienna, radosna różnica! Przybyły nam tak cudowne, pierwszorzędne jednostki bojowe, jak „Wicher“, „Ryś“, „Wilk“, „Żbik“... przybył nam niedawno „Śląsk“. A jak potężnie rozwija się nasz handel morski, który w roku ub. wy-



Hel. Barki rybackie w porcie.

Przystąpiłem zatem do stołu z Waligórskim, któren mnie, jako dawnej służby oficera, Langiewiczowi przedstawił. Ten podnósł głowę, bystro okiem mnie zmierzył, a ujrzawszy na piersi mojej krzyż Virtuti Militari, z uśmiechem przyjaznym wyciągając do mnie rękę, rzekł.. „Otóż to takich mi tu więcej!... bogdaj to święciła się stara, poczciwa wiara nasza!“... Tu powstał i dodał: „Jestem na twoje rozkazy! czego sobie życzysz, kolego?“... Potem podchodząc do okna, podle którego stał Jeziorański, odezwał się: Jenerale! oto przybywa nam tu dawnej służby kolega; przedstawiam ci go!“ — Jeziorański podał mi tylko rękę, i przerwaną — już nie wiem z kim, dalszą prowadził rozmowę. Langiewicz zaś, po krótkiem porozumieniu się ze mną — zamówiwszy sobie moje usługi do zawołania, bo się przekonał, że wracać jeszcze muszę—dał mi tymczasem niektóre ważne polecenia.

Właśnie mieliśmy siadać do stołu, gdy zjawił się w sali świeżo przybyły do obozu Rochebrun ze swoim nowo sformowanym po porażce miechowskiej oddziałem żuawów, którzy w swych malowniczych ubiorach zajmujący przedstawiali widok. Wszyscy powstali, a Langiewicz, krótkiemi powitawszy ich wyrazy, Rochebruna uściskał i obok siebie posadził.

Porządek zaś u stołu był taki: panna Henryka Pustowójtówna w powstańczej gurice, z pałaszem u boku, a rewolwerem za pasem, bardzo dobrze trafiona na wszystkich znanych dodobiznach — wraz z panną Emilją czyniły honory... Pozostali goście pozajmowali miejsca naprzemian pomiędzy Langiewiczem, Waligórskim, Jeziorańskim, Rochebrunem, Czachowskim i Czapskim; wreszcie ostatek miejsca zasiedli sztabowce; poczciwy zaś ksiądz Konarski w pokorze swojej to obnosił półmiski, to czasami na swym końcu się przesiadując, zmiatał resztki — jeżeli się jeszcze co pozostało. A był to prawdziwy żołnierski obiad: barszcz, flaki, huzarska pieczeń i jakaś do tego jarzyna — ot i cała dyktatorska biesiada!.. A chociaż z początku niektórzy z zasępionemi zasiedli czołami, to wkrótce swobodny humor innych i kilka kieliszków dobrego węgrzyna rozjaśniły wszystkim umysły, i z wesołą już pogwarką około godziny dziesiątej wstaliśmy od stołu...

Kiedym się żegnał, podając mi Langiewicz rękę, rzekł. „No, szanowny kolego! do prędkiego widzenia! ułatwiaj się tam najprędzej jak możesz z interesami i przybywaj do naszego obozu; my się już o to postaramy, żebyś się u nas nie znudził.“ — „O! nie lękam się tego, jenerale!“ —odrzekłem — i pragnę jak najprędzej stać się uczestnikiem tych hulanek, które jenerał tak dobrze na moskiewskich umiesz wyprawiać karkach!“ — Uśmiechnął się Langiewicz; ale zarazem

niósł 60% całego naszego obrotu handlowego, podczas gdy jeszcze w r. 1927 stanowił zaledwie 31%. Więcej niż połowa całego naszego handlu zagranicznego skupia się na brzegu morskim. W samej tylko Gdyni przeładowujemy **4 miljony ton** towaru rocznie, nie licząc obrotu przez port gdański.

Przy tak potężnym rozwoju handlu morskiego — wzrasta z dnia na dzień i nasza flota handlowa.

Lecz wszystko to jeszcze mało, bardzo mało w porównaniu z tem co posiadają inne państwa; lecz w zestawienie z tem, cośmy mieli przed 11 laty — w dzień zaślubin Rzeczypospolitej Polskiej z Bałtykiem — to wiele!

Idziemy naprzód!

Na straży polskiego morza czuwać będziemy wiernie, **nie oddamy go nigdy**, usiejemy go błyszczącymi w słońcu pancernikami obronnymi, otoczymy go białemi skrzydłami żagli i straszliwym stalowym szańcem łodzi podwodnych. Rozbudowywać będziemy polską flotę i polską ideę morską **dla Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały.**

W tą błękitną, radosną rocznicę odzyskania morza ponawiamy te promienne śluby.

Tak nam Boże dopomóż!

Zet-Em.

Z PAMIĘTNIKA UCZNIA.

Dn. 10 grudnia 1931 r.

Miałem dziś szczęście. Klasówki moje z języka polskiego i matematyki wypadły świetnie. Zadanie matematyczne — jak ulał; tylko jedno skreślenie — i wynik bardzo dobry. — Także moje odpowiedzi z historji Polski podobały się prof. M.; w końcowych jego słowach wyczułem wyraźną pochwałę.

Ale — dziwna rzecz; mimo wszystko po szkole czułem się mocno podniecony i zaniepokojony. Nawet teraz jeszcze — wieczorem, gdy to piszę, nie mogę zdać sobie dokładnie sprawy z tego, co mnie tak podminowało. Moje dobre wyniki z prac piśmiennych i pochwała za odpowiedź z historji wydają mi się czemś drobnem i mało ważnem. Dochodzę do przekonania, że to chyba końcowe uwagi prof. M. tak mnie wytrąciły z równowagi. —

— Odzyskaliśmy — mówił prof. M. — własne, niepodległe Państwo. Na cud ten czekały z utęsknieniem całe pokolenia w ciągu długiego okresu niewoli. A my jak ten cud przyjęliśmy? Czy zastanawialiście się kiedy nad tem, jakie obowiązki ciążą na was, jako młodzieży w wolnej i niepodległej Polsce? Co powinniście dać ze siebie tej Polsce w okresie jej odbudowy? Czy rozumiecie intencje Twórcy i Budowniczego Polski Odrodzonej, Marszałka Józefa Piłsudskiego? Pomyślcie w skupieniu nad temi zagadnieniami. Wrócimy do nich jeszcze na lekcjach następnych.

Te pytania dręczą mnie wciąż i nie dają spokoju. — Ciekaw jestem, jak wypowiedzą się o tych zagadnieniach moi koledzy na najbliższej lekcji historji (14 b. m.). Szczególnie chodzi mi o zdanie Zbyszka P. i Władka K. — A może nie będą wcale zabierali głosu w dyskusji? Byłaby szkoda, bo to niegłupi chłopcy i dobrzy koledzy, choć nieraz uszczypliwi i może zbyt zarozumiali; zwłaszcza Władek.

Jeśli się nie mylę, profesorowi M. chodziło o to, abyśmy starali się uświadomić sobie, jakie cele powinny w Polsce Odrodzonej przyświecać młodzieży, a także i wszystkim obywatelom w pracy dla społeczeństwa i Państwa. Ale jakie to są te cele? Jak je ująć w słowa? Jak doprowadzić do urzeczywistnienia tych celów? Są to zagadnienia bardzo obszerne i niesłychanie trudne do rozwiązania. Strasznie dużo myśli kłębi mi się w głowie. Miałbym wiele o tem do powie-

---

i zcicha westchnął, wstrząsnął tylko silnie mą ręką, a dorzuciwszy: „Do widzenia!“ wstał i wyszedł do swego pokoju.

Nie przeczuwałem wtedy, że go więcej już nie ujrzę...

Wracając, gdy już byłem blisko Michałowic, ujrzałem zdala około komory jakiś zbrojny oddział; zaś do uszu moich dochodził gwar, rżenie koni i pobrzęk broni. — „Tam do djabła!“ — pomyślałem sobie — „a może też od Miechowa lub niedalekiego Wolbroma nadciągnęli tu Moskale!... to się człowiek gotów cudzym kosztem ładnie gdzieś na połów soboli przejechać!“ A wtem zboku, z pomiędzy krzaków wysuwa się konny jeździec i krzyknie: „Kto jedzie? — Ha, no Bogu dzięki, to nasi — rzekłem sobie i — „swój!“ odpowiedziałem, dodając: „Wracam z Goszczy; — ale co tu, kolego, tak daleko od obozu porabiacie?“ — spytałem. — „Jest to posterunek, który każdego wieczora tutaj przychodzi; ztąd zaś rozchodzą się w różnych kierunkach i patrolują całą noc piesze i konne oddziały. Pod Słomnikami taki sam jest drugi posterunek i patroluje aż pod Miechów.“ „Otóż to taka czynność i porządek to mi się podoba!“—rzekłem; „tym sposobem obóz już może tam spać sobie spokojnie!“

W Michałowicach musiałem się komendantowi posterunku zameldować, w którym poznałem jednego z tych panów, co ich konno, wjeżdżając do Goszczy spotkałem. Pokazało się, że to oni wtedy na ten posterunek wyjeżdżali. — Oddział pieszy leżał sobie pokotem popod gmachem komory moskiewskiej, a z konnego jedni stali przy okulbaczonych koniach z pozakładanemi na łbach torbami; inni przechadzali się po placu, paląc cygara, pobrzękując szablami i ostrogami; przyczem jednak najściślej broniono — i bardzo słusznie — uzbrojonym przechodzić za rogatkę — na terytorjum austryjackie.

„Ej, kochany panie!“—rzekł przystępując do mnie jeden ze znajomych paniczów, wtedy zaś ochotnik — żołnierz — „gdyby to teraz można się jako znaleść bodaj na chwilkę u „Honoratki“ *) — to niewiem, cobym dał za to!“ — „Jakto! czy to już tak dawno, jak kolega z nią się rozstałeś?“ — „Ach! trzy dni już!“ — „A o cóż to idzie?... wszak, jak się spodziewam, manierka nie musi być próżna; a o resztę mniejsza!“ — „Ale bo nie oto mi idzie!“ — „A o cóż tedy? jeżeli zapytać się wolno?“ — „Ależbo jakie on kapitalne robi odbijane kotlety!...“

Na tem się skończyła nasza rozmowa; a po chwili... przejechałem już był napowrót granicę.

*) znana gospoda w Krakowie.

dzenia i napisania w pamiętniku, ale obawiam się, aby to nie były puste słowa. — Lepiej będzie, jaksię nad tem dokładniej jeszcze zastanowię.

Wogóle dziwię się, dlaczego wszyscy ludzie ciągle o tem nie mówią i nie piszą; tylko chodzą za swojemi interesami, jakgdyby nigdy nic — a tu wypadki lecą, jedne ważniejsze od drugich; świat cały kłębi się, wrze i przetwarza. Dzienniki coprawda nieraz na ten temat pokrzyczą trochę, ale zwykle kończy się to wszystko na wzajemnem wymyślaniu sobie od głupców, oszustów i zdrajców, a naprawdę niewiadomo, czego się trzymać i w jakim iść kierunku. — Wogóle starsi robią często wrażenie — gdy mówią o tych ważnych sprawach — jakiegoś domu warjatów, i ani się z nimi porozumieć, ani dogadać na ten temat nie można. — Żebyśmy też przynajmniej my, młodzi, zdołali te wszystkie zagadnienia uzgodnić, a potem w czyn je wprowadzić. Trzebaby jednak naprawdę uporczywie i wytrwale o tem myśleć i jaknajczęściej o tych zagadnieniach dyskutować! — Moi koledzy w klasie muszą się nad tem wszystkiem trochę pogłowić, bo im to narzucił prof. M., ale cała reszta młodzieży? Jak często myśli o tych sprawach i co właściwie myśli? Czy ja wiem?

(C. d. n.)

Józek.

Z cyklu: „Zadania i cele przysposobienia wojskowego"

III. Wyszkolenie i wychowanie wojskowe.

Wojna światowa spowodowała kompletny przewrót w pojęciach o sposobach i środkach prowadzenia wojny. O ile wojnę rozpoczęły armje regularne, długo i starannie ćwiczone w opanowaniu techniki walki — przyczem z żołnierza wszystkich prawie państw, biorących udział w wojnie (za wyjątkiem Francji), starano się zrobić bezmyślną machinę, ślepo posłuszną swym przełożonym — o tyle w bardzo krótkim czasie przekonano się, że armje te są daleko niewystarczające. Zaczęto pośpiesznie uzbrajać i przesyłać na front coraz to liczniejsze zastępy naprędce wyszkolonych obywateli, i w końcu doszło do tego, że prawie we wszystkich państwach, biorących udział w wojnie stanęła pod bronią cała ludność męska, zdolna do noszenia broni. W niektórych państwach (Austro-Węgry, Niemcy) i to ostatnie zastrzeżenie nie było przestrzegane. Pod koniec wojny walkę prowadziły już nie stałe armje — a całe narody. Zmieniło się również zasadniczo pole walki w związku z zaprowadzeniem olbrzymiej ilości środków technicznych, w poprzednich wojnach nie stosowanych, lub używanych w bardzo małym stopniu. Środki te — to gazy trujące, lotnictwo, silna artylerja i olbrzymia ilość broni automatycznej. Zmiany te wysunęły na pierwszy plan konieczność starannego wyszkolenia żołnierza zarówno w umiejętnści posługiwania się temi nowemi środkami walki, jakoteż w sposobach obrony przeciwko nim. Nie potrzeba dowodzić, że i sama walka w tych warunkach stała się o wiele groźniejszą i krwawszą; toteż uczestnicy tej walki — oprócz specjalnego, o wiele bardziej skrupulatnego szkolenia fachowego — posiadać muszą znacznie więcej siły moralnej i fizycznej. Nie wystarczy tu już „drill" niemiecki, czy bezmyślne, ślepe posłuszeństwo żołnierza rosyjskiego. Żołnierz dzisiejszy musi posiadać świadomość tych wartości, za które naraża swe życie i mieć tyle siły moralnej, aby nie bać się śmierci. A ileż żołnierz musi mieć siły i wyrobienia fizycznego, aby dojść do walki i okazać się jeszcze zdolnym do jej prowadzenia i zwycięzenia wroga!

Poruszone wyżej kwestje są wszystkim znane z doświadczeń ubiegłej wojny; cóż mówić o wojnie przyszłej? Kto wie, jak ona będzie w rzeczywistości wyglądać i na jakie jeszcze niespodzianki musimy być przygotowani.

Jasnem jest, że naród — by móc prowadzić wojnę współczesną, musi być do tego należycie przygotowany. Nie wystarczy już mieć pewną ilość dobrze wyszkolonego, stałego wojska i rezerwistów. Szkołę walki przejść musi każdy zdolny do noszenia broni obywatel — bez wyjątku.

Szkołą, która ma zadanie to spełnić, winno być zasadniczo wojsko, składające się z kadry zawodowej oficerów i podoficerów oraz z elementu przejściowego, zmiennego, który — zależnie od odpowiednich ustaw — dłuższy lub krótszy okres czasu uczy się sztuki wojowania. W myśl powyżej wyłuszczonych zasad — wszyscy obywatele powinniby przejść wyszkolenie w wojsku. Jest to jednak niemożliwością z następujących powodów:

1) ilość wojska musiałaby ulec znacznemu powiększeniu — na co brak środków finansowych,

2) niemożliwość powołania wszystkich bez wyjątku poborowych ze względów zdrowotnych, i płynąca z tego konieczność udzielania różnego rodzaju ulg,

3) ograniczenie traktatami liczby wojska stałego, co sprawia, że przy każdorazowym poborze daleko niewszyscy trafiają do szeregów, a znaczna ilość pozostaje jako nadkontyngens. Bez przygotowania wojskowego pozostawić ich jednakowoż nie można, gdyż — w myśl tego, co poprzednio powiedzieliśmy — na wojnę będą musieli iść wszyscy

Z drugiej strony przekonaliś. my się z wyłuszczonych na wstępie powodów, że żołnierz nowoczesny powinien umieć znacznie więcej, aniżeli żołnierz „przedwojenny"; musi być znacznie staranniej przygotowany fizycznie, wychowany moralnie i wyszkolony technicznie. Dawno już minęły czasy walki w szykach zwartych, przy jednolitem uzbrojeniu — gdzie żołnierz był nic nieznaczącym pionkiem w ogólnej masie. Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy od żołnierza wymagało się ładnej postawy, pięknego przemarszu na paradach no... i nieco umiejętności walczenia. Dziś kwestja ta uległa zasadniczej zmianie; na pierwszej stronie naszego regulaminu widnieją słowa: „Jedynym celem wyszkolenia wojskowego jest przygotowanie żołnierza do wojny".

(C. d. n.). *M. H.*

SAMOTNY ŻEGLARZ.

Komunikacja okrętowa Europy z Ameryką przez ocean Atlantycki, a Ameryki z Azją przez ocean Spokojny stoi dziś na bardzo wysokim poziomie.

Towarzystwa okrętowe prześcigają się wzajemnie w budowie coraz doskonalszych okrętów, mających zapewnić podróżnym możliwie największe bezpieczeństwo i wygodę, a nawet dążą do uprzyjemnienia podróży, zaopatrując okręt w urządzenia, mogące dostarczyć rozrywek najbardziej rozgrymaszonej publiczności. Luksusowe kabiny, łazienki, pływalnie, place do tennisa i gier, piękne salony, doborowe orkiestry, wyszukane potrawy, doskonale zaopatrzone bibljoteki — wszystko to pozwala chwilowym mieszkańcom pływających miast, bo tylko taka nazwa będzie tu odpowiednia, przepędzić w dobrym poczuciu kilka czy kilkanaście dni morskiej podróży. Jakże daleko odbiegliśmy od czasów, kiedy wyprawa za morze była szalonym ryzykiem i w szczęśliwym wypadku trwała całe tygodnie, a nawet miesiące. Dzisiejsze potężne parowce odbywają podróż z Europy do Ameryki w kilka dni (6 do 8-miu), a niebezpieczeństwa zdarzają się wprawdzie, lecz są to już tylko wypadki, spowodowane jakiemiś nadzwyczajnemi wydarzeniami. Ostatnie wynalazki techniczne stwarzają możliwości budowy takich okrętów, które nawet nie będą ulegały kołysaniu się, a co za tem idzie, uchronią podróżnych od przykrych następstw morskiej choroby. Jedno z towarzystw francuskich buduje w chwili obecnej okręt, jakiego jeszcze świat nie widział. Będzie to prawdziwe cudo techniki. Przedewszystkiem wielkość okrętu jest już czemś niebywałem. Pojemność jego wynosi ni mniej ni więcej tylko 70000 ton. To jest tyle, ile można pomieścić w 7000 wagonów kolejowych, licząc po 10 ton każdy, co stanowi 140 pociągów po 50 wagonów każdy. Ten prawdziwy potwór morski ma odbywać podróż do Ameryki w 4 dni. Jego urządzenie wewnętrzne stanowić ma ostatni wykwint komfortu i wygody. Posiadać ma 12 pokładów, to znaczy — 12 piętr!

Podróżny będzie zaopatrzony we wszystko, czego dusza zapragnie.

Podróż na takim okręcie należeć ma do najprzyjemniejszych przejażdżek. I oto w czasach takiego rozkwitu komunikacji — znajdują się ludzie, którzy czują wstręt do wygody, do bezpieczeństwa, a przedewszystkiem do zgiełku tłumów podróżnych. Dla nich podróż bez trudów, bez posmaku nieznanego, tajemniczego jutra, gdzie wszystko odbywa się jak w zegarku, — na głos dzwonka okrętowego, nie stanowi nic ciekawego. A ciekawość, trud osobisty, zwalczanie niebezpieczeństw własnym wysiłkiem, niesłychane napięcie nerwowe aż do całkowitej utraty sił — i słodycz bezmierna wypoczynku po zwalczeniu przeciwieństw, świadomość odniesionego zwycięstwa nad żywiołem — to dopiero radość, to dopiero pełne zadowolenie dla sportowca. Dlatego też wśród tłumów błyskotliwych turystów na wielkich parowcach próżnobyś szukał żeglarzy-sportowców. To nie dla nich miejsce. Szukać ich należy gdzieindziej. Jeżeli wśród bezbrzeżnych oceanów, na grzbietach potężnych bałwanów uda ci się zobaczyć maleńką łódeczkę, gnaną porywistemi wichrami, podrzucaną swobodnie falami, a na niej kilkoro nieustraszonych żeglarzy — to będą oni: żeglarze - sportowcy, którzy sięgnęli śmiałą dłonią po laury pogromców oceanów — nie przy pomocy potężnych maszyn o sile kilkudziesięciu tysięcy koni maszynowych, nie odgradzają się potężną ścianą dębową lub stalowym pancerzem od uderzeń wściekłej fali, lecz przeciwko strasznemu żywiołowi postawili jeno moc swoich dusz, siłę woli i umiejętność sztuki żeglarskiej.

I o dziwo! Bogowie wód w zachwyceniu nad nieustraszonymi śmiałkami, co w łupinie z lichych deseczek skleconej, z żałosnym żagielkiem na tyczce wojnę im, niezwyciężonym, wypowiedzieli, oczarowani ich pogardą dla niebezpieczeństwa i niesłychaną ambicją wytrwania i osiągnięcia celu — pozwalają im buszować bezkarnie po niezmierzonem swojem królestwie.

Niejeden kolos stalowy legnie na dnie, rozdarty falą jak kartka papieru. Niejeden wspaniały żaglowiec ulegnie w walce z wichrem, który mu połamie maszty, podrze w strzępy żagle i rzuci okaleczony straszliwie wrak na łaskę fali.

A mała barka ze śmiesznym żaglem, kierowana mężną dłonią, a przedewszystkiem silną wolą poprzez góry i przepaście wodne, poprzez niezgłębione, tajemnicze wiry — przywiedzie śmiałków do cichej przystani, dając im zaznać rozkosz zwycięstwa.

Kroniki żeglarskie notują wielu takich śmiałków, co to samopięć lub samotrzeć ważą się na przebywanie bezkresnych obszarów wodnych w gigantycznych zapasach z żywiołem.

Na czoło szczupłej liczby nieustraszonych żeglarzy wysunął się jednak jeden — żeglarz bez trwogi, śmiałek nieustępliwy, wzór niedościgły dla ludzi morza.

To Allan Gerbault, chluba Francji.

Sam jeden w maleńkiej barce rybackiej „Firecrest" przepłynął najpierw ocean Atlantycki, później ocean Indyjski, a dziś, kończąc swą wędrówkę samotną naokoło ziemi, zapadł gdzieś w niezmierzonej pustyni wodnej oceanu Wielkiego.

Lata całe trwają jego cudowne wędrówki. Słuch o nim ginie w rozgwarze życia.

Dopiero od czasu do czasu iskrowa wiadomość z jakiegoś parowca poruszy świat, że gdzieś tam w pustkowiu wodnem, o tysiące kilometrów od lądów — buja na falach drobniutki stateczek, na jemu znanym tylko kursie, a na jego pokładzie bije mężne serce człowieka o nieustraszonem wejrzeniu, o spalonej na węgiel skórze, pełnego życia i pogodnej myśli. Przeżycia jego są jedyne w swoim rodzaju.

Pierwszą swą podróż przez Atlantyk zanotował w książce, która obiegła cały świat.

Niema tam żadnych opisów, żadnych wzruszeń, niema samochwalstwa. Proste codzienne notatki.

Ale jakże żywo przemawiają do młodzieńczej wyobraźni, jakże pociągają gorące, młode serca do naśladownictwa, budzą chęć wypróbowania swoich sił.

Chciałoby się raz ujrzeć skromną postać bohatera morza, dłoń mu uścisnąć... Kiedy wybierał się na podbój oceanu Indyjskiego, otrzymał setki tysięcy gorących listów od młodocianych swych wielbicieli.

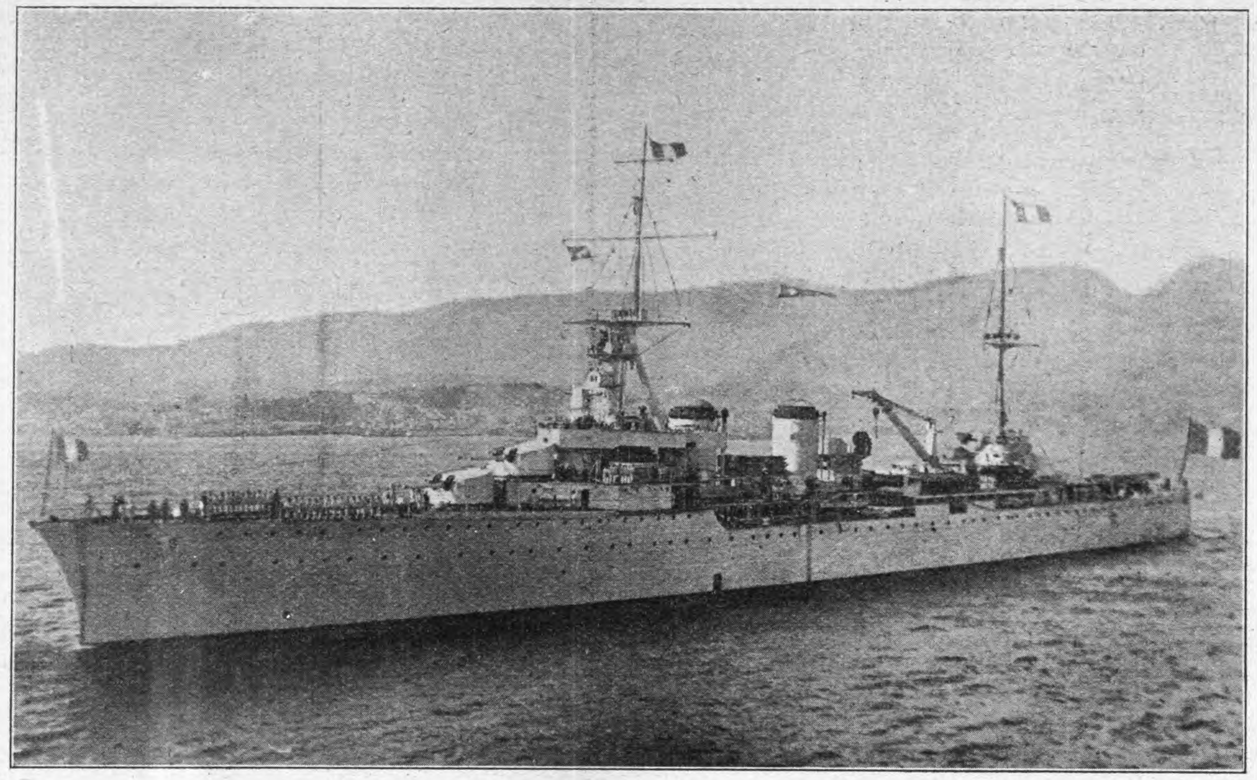
A większość prosiła, aby pozwolił im towarzyszyć sobie... Stał się bożyszczem młodzieży — on — żeglarz niezwyciężony — człowiek morza.

Z utęsknieniem czekamy, kiedy znów o nim usłyszymy. Czy łódź jego pląsa jeszcze po rozigranych falach nad niezmierzoną głębią, czy może.. szczątki jej, na drzazgi stłuczone w zdradliwych gąszczach raf podwodnych, spoczęły w cichej lagunie mórz południowych? Lecz nie; morze jest łaskawe dla swych ulubieńców. Jeszcze usłyszymy o Allanie Gerbaulcie.

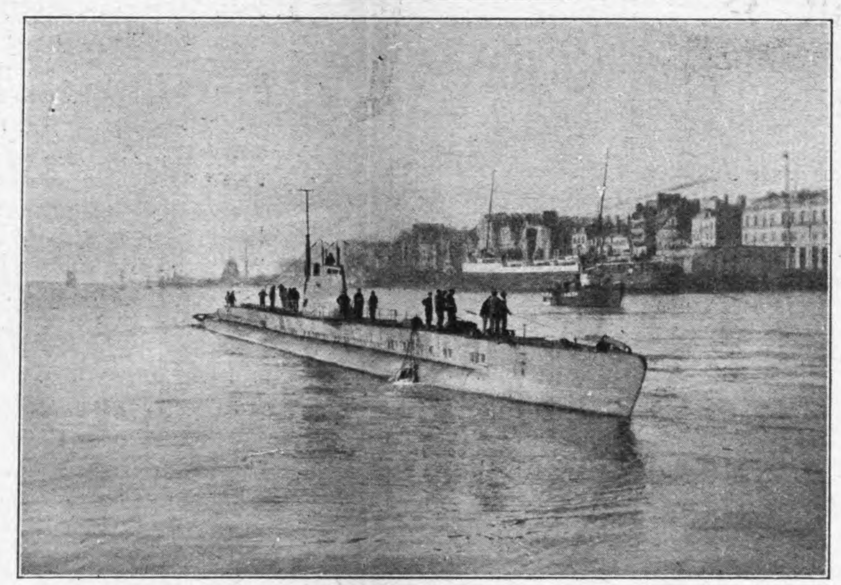
A w oczekiwaniu na nowe tryumfy dzielnego żeglarza — próbujmy i my młodych naszych sił, próbujmy uszczknąć choć jeden listek laurowy z wieńców sławy ludzi morza. My — młodzież pomorska — spadkobiercy mężnych marynarzy, którzy od wieków chodzili w zapasy z morzem, raz pod własną banderą, wielekroć razy pod cudzą — teraz znów w wolnej Polsce wykażmy, że miłość morza w nas nie wygasła.

Niech się zaroją rzeki i jeziora nasze białemi płatami żagli, a ośrodek morski w Jastarni zakipi gwarem bujnego życia.

M.



Krążownik francuski „Colbert" u afrykańskich wybrzeży.



Chluba naszej młodej marynarki wojskowej — łódź podwodna „Wilk" — na ćwiczeniach.

O INSPEKCIE.

(Ciąg dalszy).

Nie możemy jednak tylko tej ziemi użyć do inspektu, gdyż jest ona zbyt pożywna i bardzo łatwo zakwasza się; trzeba ją zatem mieszać z piaskiem w stosunku: dwie części piasku lub jedną część piasku i jedną część ziemi ogrodowej, lekkiej — na jedną część ziemi gnojowej.

Zamiast przegniłego nawozu możemy użyć z dobrem powodzeniem nawozu z pod inspektu, trzeba jednak górną warstwę przesiać i zmieszać ze starą ziemią z inspektu, a dolną, jako mniej zgniłą, ułożyć na kupę, i dopiero po roku, kiedy zupełnie przegnije — przeznaczyć do użytku.

Ziemia, złożona z wyżej wymienionych rodzajów ziemi, t. j. **kompostowej, liściowej, darniowej, gnojowej z domieszką drobnego, czystego piasku** (bez namułu)— **jest najlepszą ziemią inspektową.**

Trzeba także pamiętać o tem, że zbytnie przesiewanie ziemi przez drobne siatki nie jest wskazane, im bowiem ziemia więcej zawiera małych grudek i innych domieszek (np. drobnych patyczków), tem jest więcej przewiewna i nie ulega tak łatwo zbiciu, co wpływa na jej gatunek dodatnio.

Ziemię do inspektu należy przygotować już w jesieni, ułożyć ją w pryzmę, przykryć dobrze liśćmi i łęcinami, by nie zamarzła w zimie i była zawsze gotowa do użytku. Zmarzła ziemia bowiem, użyta do inspektu, pochłania znaczną ilość ciepła na odtajenie, a przez to opóźnia proces hodowli.

D. Okna inspektowe.

Okna inspektowe mogą być różnych wymiarów — zależnie od upodobania właściciela. Najczęściej spotykamy wymiary do 1 mtr. szerokości i do $1^1/_2$ mtr. długości. Trzeba jednak pamiętać o tem, że dla ułatwienia sobie pracy przy budowie skrzyń i mat, należy zawsze trzymać się jednego wymiaru, a nie wprowadzać różnych, co niepotrzebnie komplikuje i utrudnia pracę.

Podobnie jak skrzynie — wykonujemy okna inspektowe z desek sosnowych $1^1/_2$ cal. grubości. Okno składa się z ramy — z dwiema lub trzema przegrodami podłużnemi w środku. Dla wzmocnienia okna — okuwamy je na rogach żelaznemi narożnikami, a na węższych bokach ramy umieszczamy w środku po jednem kółku, które służą do podnoszenia i przenoszenia okien.

Szyby układamy w oknie od spodu ku górze, kładąc jedną na drugą tak, by woda deszczowa mogła swobodnie ściekać, nie dostając się do wnętrza; w tym też celu należy na środku danego rzędu szyb zrobić w dolnej ramie rowek, by woda nie gromadziła się na szybie, lecz odpływała do szpary, znajdującej się przy niższym brzegu skrzyni inspektowej.

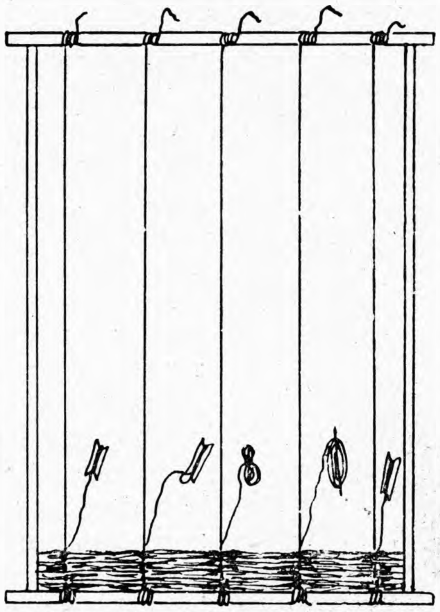
Szyby insbektowe należy z boku okitować.

Dla konserwacji wskazanem jest pociągnięcie drzewa najpierw samym pokostem, a następnie pokostem z małą domieszką farby; w ten sposób zakonserwowane okna mogą służyć 6 do 8 lat.

Należy unikać zarówno przy oknach inspektowych, jak i przy budowie oranżeryj — wszelkiego rodzaju poprzeczek w oknach, gdyż na nich zatrzymuje się spływająca z górnych warstw woda, która, nie mogąc spłynąć niżej — ścieka do wewnątrz, tworząc dołki, a nawet całe rowki i niszcząc temsamem wyrosłe roślinki.

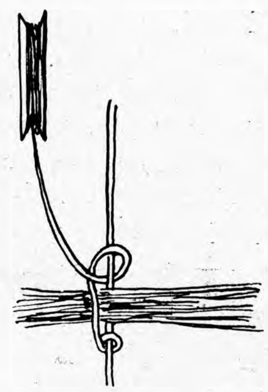
E. Maty.

Maty do przykrywania okien robimy z prostej słomy żytniej, używając do wiązania silnego sznurka, który dla większej odporności na gnicie dobrze jest zamoczyć w oliwie lub oleju.



Rama z częścią zrobionej maty.

Mata musi być o jakie 20 cm. dłuższa od okna, by zwisała z jednej i z drugiej strony, chroniąc w ten sposób inspekt przed wiatrem. Taksamo — o ile służy do przykrycia tylko jednego okna — musi być przynajmniej o 20 cm. z każdego boku szersza od okna, aby należycie osłaniała bok inspektu. Nie należy nigdy robić mat zbyt grubych; gdy bowiem taka mata namoknie od deszczu lub wilgotnego śniegu — obciąża znacznie okno, a temsamem może spowodować załamanie się poprzeczek, gdy nie są one zbyt świeże; przy przenoszeniu mata gruba bardzo łatwo rwie się.



Sposób wiązania słomy na matę.

Maty wykonujemy na ramie zbitej z desek o wymiarach okna inspektowego; wewnątrz ramy rozpięte są 4 lub 5 sznurków, na których układa się słomę małemi wiązeczkami i przywiązuje sznurkiem, zwiniętym albo na deseczkach lub w małe kłąbki.



Wietrznik

Sposób przywiązywania wiązek słomy i wygląd ramy podaje rysunek.

Na takiej samej ramie i w ten sam sposób możemy wykonać matę do ocieniania z trzciny lub z cienkiej wikliny.

Słomę, używaną do sporządzenia maty, układa się kłosami do wewnątrz; trzeba ją jednak przedtem dobrze z traw wytrząść i wybierać tylko najdłuższe zdźbła.

Wietrznik.

Wietrznik, służący do podpierania okien w czasie wietrzenia inspektu, wycina się z deski w sposób — jak podano na rysunku. (C. d. n.) *Eska.*

L. O. P. P.

Autożyro.

Od lat dwudziestu kilku świat lata na samolotach, mających skrzydła nieruchome i stałe. Pomysł konstruktora hiszpańskiego polegał — odwrotnie — na wprowadzeniu obracających się nad maszyną, umocowanych elastycznie śmigieł, które spełniały dzięki swej dużej powierzchni i ruchowi obrotowemu rolę płatów nośnych i jednocześnie unoszących, a więc rolę skrzydeł i śmigła.

Początki, jak zwykle, były trudne i pierwsza taka maszyna, zbudowana w 1919 roku, uległa rozbiciu. Konstruktor pracował dalej i po dokonaniu szeregu ulepszeń — osiągnął wspaniały sukces. Obecnie projekt hiszpański doszedł już do tej doskonałości, że nadaje się do zrealizowania. Autożyro (tak zwie się ten nowy typ samolotów) budowane są obecnie w kilku wytwórniach amerykańskich, w Anglji i w Holandji, powoli wypierając awionetkę — samolot turystyczny.

Samoloty tego rodzaju, budowane przez angielską wytwórnię de Haviland, są to rotory o czterech obracających się śmigłach — skrzydłach. Między poziomą osią silnika, a pionową osią rotoru jest wbudowane sprzęgło. Nabieranie rozpędu przed startem przez nieskończenie długie rolowanie jest tu niepotrzebne. Współczesne autożyro odrywa się od ziemi na dystansie paru metrów. Jest zdolne do wykonania wirażu niemal że na miejscu — przy lądowaniu opada pionowo. Na lądowanie wystarcza kilka mtr. kwadratowych. Hamulce na koła i na rotor unieruchomiają maszynę natychmiast. Ostatnio zjawił się typ o trzech śmigłach — skrzydłach. Zasada elastycznego i wolnego umocowania skrzydeł jest wciąż zachowana. Zamocowanie skrzydeł rotoru oraz przekładnie ruchu obrotowego są właściwie najbardziej czułemi punktami autożyra. Gdyby w trakcie pionowego opadania (jak i wogóle podczas lotu) ruchome skrzydła zawiodły — uratowanie się pasażerów autożyra jest mocno wątpliwe. Malutkie skrzydełka boczne aparatu nie są w stanie pomóc do splanowania samolotu. O opadaniu miarowem i pewnem decyduje obrót wolnych i swobodnych górnych skrzydeł, które mogą obracać się bądź przez włączenie silnika, bądź przy wyłączonym silniku; wtedy spełniają czynność hamującą, obracając się przy opadaniu pod działaniem oporu powietrza. Oczywiście w tych warunkach wznoszenie się i opadanie zależy całkowicie od działania rotoru. Poza spadochronem asekuracji niema. Podobno jedna z lotniczek amerykańskich osiągnęła na takiej maszynie wysokość 7000 m.

T. K.

Z działalności Komitetu Miejskiego L. O. P. P. w Toruniu.

Przy Komitecie Miejskim Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej powstało „Kółko Miłośników Lotnictwa". Komitet urządził dla tego kółka pracownię modelarstwa lotniczego w swoim lokalu przy ul. Piekary 37/39. Kółko zajęło się budową szybowca. Praca około budowy szybowca postępuje w szybkiem tempie naprzód pod nadzorem Komisarza P. P., p. Torońskiego, członka Zarządu Miejskiego Komitetu L. O. P. P.

Pozatem Komitet w ostatnim czasie poczynił usilne starania w celu pozyskania dalszych członków i zawiązania nowych kół L. O. P. P. Jedno z większych kół zostało założone w Rzeźni Miejskiej dzięki życzliwemu i przychylnemu potraktowaniu sprawy przez Dyrektora Rzeźni, p. Wrzyszczyńskiego.

Podgórz. Kurs ratownictwa gazowego.

Dn. 2 b. m. rozpoczął się w Podgórzu kurs obrony przeciwgazowej w świetlicy Związku Strzeleckiego. Na kurs przybył z Torunia p. por. Gawdziński, inspektor Ligi Obrony Gazowej oraz p. Kobrynowiczowa, referentka Pracy Kobiet Komendy Okręgu Z. S. Na pierwszy wykład przybyło ogółem 40 osób. Kurs jest dostępny dla jaknajszerszych warstw i jest bezpłatny. Podkreślić wypada bardzo interesujący wykład p. Gawdzińskiego, który rzeczowo przedstawił działanie różnych gazów trujących. Przyszły wykład obejmie obronę gazową i t. d.

Kolejarze pod bronią.

Ognisko K. P. W. Toruń.

Dnia 13. XII. ub. r. odbyły się w Poznaniu w Hali reprezentacyjnej Targów Poznańskich zawody zapaśnicze pomiędzy drużyną reprezentacyjną Poznania — Tow. atletycznem Klubu „Stekkera" i K. P. W. Toruń. W drużynie Stekkera wzięło udział pięciu mistrzów i dwu wicemistrzów Poznania. Drużynę toruńską K. P. W. wzmocniono mistrzem Polski, p. Gęstwińskim z Grudziądza. Zawody ściągnęły na widownię około 400 widzów.

W ogólnej punktacji zycięży̨ła sekcja atletyczna KPW. Toruń w stosunku 4:3.

Zwycięzcy z KPW. Toruń otrzymali 4 nagrody w postaci czterech pucharów srebrnych. Jest to największy sukces, jaki dotychczas wywalczyła młoda toruńska drużyna K. P. W., gdyż reprezentacja Poznania należy do najsilniejszych drużyn w Polsce.

Drużyna toruńska K. P. W. zdobyła uznanie wszystkich widzów.

Na pamiątkę tych pierwszych zawodów otrzymała sekcja atletyczna KPW. wartościowy zegar z bronzu.

Pozatem podczas pobytu w Poznaniu tego samego dnia sekcja atletyczna K. P. W. brała udział w uroczystem zebraniu klubu atletycznego „Zbyszko", które odbyło się z okazji 30-lecia założenia wspomnianego klubu. W imieniu K. P. W. składał życzenia ob. Felchnerowski.

Ognisko K. P. W. Osiek n. Notecią.

Sprawozdanie roczne Zarządu: Ognisko liczy 66 członków; odbyło zebrań 14; wygłoszono referaty pt. „Popieraj swój swego", „Kasa Samopomocy", „Jubileusz największego dzieła cywilizacji", „Powstanie listopadowe", „Dwa referaty O. P. G.", pozatem dwa zjazdy prezesów, 1. zjazd delegatów, 1. odprawa, udział ogniska w 7-iu uroczystościach i obchodach. Zdarzenia zasługujące na uwagę:

Odebrano podziękowanie od I. Marsz. Polski za wysłany telegram hołdowniczy; ognisko wysłało 200 pocztówek na Maderę. Wszelkie poczynania ogniska udały się, co świadczy o zainteresowaniu społeczeństwa. Imprezy poważnie zasiliły kasę i umożliwiły ognisku sprawienie sprzętu sportowego. Bibljoteka składa się z 28 tomów. Ognisko prenumeruje pisma: 1. Organ naczelny K. P. W., 2. „Młody Gryf", 3. „Strzelec na Ziemi Wielkopolskiej".

Członkowie wpłacają miesięcznie do Komitetu pomocy bezrobotnym 43.70 zł. oprócz ofiar z imprez.

W 1931 r. odbyło się: 7 ćwiczeń musztry, 5 ćwiczeń musztry luźnej drużynami, 4 ćwiczenia polowe, 2 ćwiczenia nocne, 1 alarm, 8 ćwiczeń sportowych, 4 razy wysłano zawodników, którzy zdobyli nagrody I — III kl., 1 lustracja ogniska przez pow. kmdta P.W., por. Ambroziaka, 1 wycieczka kolarska — 38 km., 3 strzelania o nagrody, 1 marsz na odległość 10 km., 3 obchody.

Ognisko K. P. W. Białośliwie.

Dnia 3. ub. m. dokonano wyboru nowego Zarządu, do którego weszli:

prezes — ob. Dąbrowski, wiceprezes — ob. Nowak, sekretarz — ob. Strzelczak, skarbnik — ob. Nowak, Ref. P. W. i W. F. — ob. Skarwecki, ref. org. ew. — ob. Gapa, ref. kult.-ośw. — ob. Bagrowski, ref. fach.-kol. — ob. Dubicki, zast. sekr. — ob. Becker. Komisja rewizyjna — ob. ob. Jaster i Chlebek.

Ognisko K. P. W. Kapuścisko Małe.

Dnia 11. XII. ub. r. wobec delegata Zarządu Okr., ob. inż. Nehrebeckiego, komendanta I. rejonu, a przewodniczącego Walnego Zebrania, wybrano nast. nowy Zarząd: Prezes — ob. Ross, wiceprezes — ob. Korpik, sekretarz — ob. Szablewski, skarbnik — ob. Muchewicz, ref. P. W. i W. F. — ob. Korpik.

Nowoobrany prezes, ob. Ross, dziękuje za zaufanie, poczem nawołuje do bratniej współpracy, kładąc nacisk na militarne znaczenie organizacji, w której konieczne jest karne wychowanie obywateli.

Z życia szkolnego.

Jeżewo. Szkoła tutejsza urządziła za inicjatywą kier. szkoły, p. Nogi, 17. I. 1932 r. „Jasełka" na rzecz bibljoteki uczniowskiej. Kolędy wyćwiczył z dziatwą, p. kier. szk., Noga, „Jasełka" — p. p. Niesiobędzka i Rajkowska. Pląsami i tańcami zajęła się p. Sinicka, oświetleniem sceny — p. Konarkowski. Jasełka odegrali mali amatorzy z powodzeniem. Doskonale wywiązały się najmłodsze pociechy naszej szkoły z tańców i pląsów. Spełniając życzenie małych amatorek „sztuki teatralnej" — umieszczamy zdjęcie „mocno brodatych" artystek.



„Jasełka" dziatwy szkoły powszechnej w Jeżewie. „Potężne" brody wzbudziły niekłamany podziw młodocianych widzów.

Grzegorz, pow. Chełmno. W drugie święto Bożego Narodzenia dzieci szkolne odegrały „Jasełkę", która zaimponowała licznie zebranym widzom. Gmina ofiarowała z kasy gminnej 30 zł na urządzenie gwiazdki dla dzieci szkolnych. Dnia 27 grudnia zgromadziły się w szkole wszystkie dzieci wraz ze swymi rodzicami. Po zapaleniu choinki dzieci odśpiewały kolejno kolędy, a potem otrzymały jako podarunek orzechy.

Od Nowego Roku została założona świetlica P. W. w domu szkolnym. W świetlicy mamy różne gry, przez które młodzież kształci swój zmysł spostrzegawczy.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Powstańcy i Wojacy i Oddział „Związku Strzeleckiego" w Borowym-Młynie, pow. chojnickiego przy pracy. Przypadająca na miesiąc styczeń rocznica Powstania Styczniowego, święcona corocznym zwyczajem w oddziałach, nasunęła okazję zbliżenia młodzieży strzeleckiej naszego „Związku" i Tow. Powst. i Wojaków O. K. VIII. do braterskiej tradycji walk o Niepodległość naszej Ojczyzny. Formy obchodów — jak odczyty, pogadanki, akademje i t. p. — nie stwarzały u naszej młodzieży i druhów — powstańców właściwej atmosfery.

Tak czuli nasi strzelcy i wojacy, toteż na wezwanie wielce szanowanego Kmdta Oddziału Strzeleckiego, p. por. rez. Wołkowskiego i Kmdta Powstańców i Wojaków, druha Lewandowskiego, stawili się w liczbie 50 członków na ogłoszony alarm. Alarm urządzono niespodzianie dnia 22—23 stycznia o godzinie 20-tej z nocnym marszem ubezpieczonym na zajęcie stanowiska. Właściwym tematem ćwiczeń był dla Powst. i Wojaków marsz ubezpieczony i natarcie, zaś dla Oddziału Zw. Strzeleckiego — obrona. Przedmiotem walki była miejscowość Upiłka—Borowy-Młyn, tuż na samem pograniczu położona, którą rzekomo oddział hitlerowców zamierzał zająć. Oddział Zw. Strzeleckiego pod dowództwem instruktora — strażnika granicznego, p. Frońskiego, wysyła przed siebie patrole; sprawny patrol przynosi meldunek o spostrzeżeniu Powst. i Wojaków (Hitlera) w okolicznych lasach. Po wyjściu z lasu w kierunku Upiłki i Borowego-Młyna dostaje się Oddział Powst. i Wojaków w strefę ognia piechoty Oddziału Zw. Strzeleckiego. Teraz dopiero następuje prawdziwa walka.

Silny ogień drużyn Oddziału Strzeleckiege nie pozwala wrogowi na dalsze posuwanie się; paraliżo-

wany ogniem krzyżowym — w krótkim czasie zmuszony zostaje „nieprzyjaciel“ do wycofania się. Rakiety, oświetlające teren walki, dopomogły do „wymacania“ nieprzyjaciela. Manewr Komendanta Oddziału Zw. Strzeleckiego powiódł się znakomicie; oczy przyszłych obrońców Ojczyzny promieniały radością z powodu odniesionego zwycięstwa.

Po zbiórce obu Oddziałów nastąpiło omówienie ćwiczeń. Por. rezerwy i Kmdt Oddziału Zw. Strzeleckiego streszcza cel ćwiczeń; d-cy Oddziału Zw. Strz. i Powstańców powtarzają swe rozkazy, wydane w natarciu i obronie.

Kmdt. Wołkowski omawia wykonanie, z którego wynika, że oba oddziały z małemi tylko błędami wykonały swe zadania. Oddział Powst. i Wojaków pod dowództwem Kmdta, druha Lewandowskiego, zajął dość daleko wysunięty teren, zaś Oddział Zw. Strzeleckiego pod dowództwem instruktora — druha Frońskiego, utrzymał swe stanowisko i częściowo odparł natarcie.

Kmdt. Wołkowski pochwalił sprawność i punktualność oddziałów i wyraził życzenie, by taka karność, sprawność i gotowość bojowa przyjęła się też u tych, którzy jeszcze luzem i samopas chodzą. Przy



Lekcja wieczorowa dla młodzieży pozaszkolnej Oddziału Zw. Strzel. w Borowym-Młynie, pow. Chojnice.

zapalonem ognisku Kmdt Wołkowski odczytał protest przeciwko krzykliwym zamiarom naszych najbliższych sąsiadów, zalecając każdej chwili być gotowym do walki orężnej w obronie naszych granic.

Na zakończenie wniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej oraz Jej zwycięskiego Wodza, Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nadmienić wypada, iż do przygotowania ćwiczeń dopomógł naszym Oddziałom Powiatowy Kmdt. Zw. Strzeleckiego, porucznik Müller z Chojnic, przesyłając odpowiednią ilość karabinów i naboi.

Zasługuje w pełni na uznanie nasz bardzo ruchliwy prezes, p. Józef Ross, który mimo nawału pracy zawodowej, zawsze kroczy w naszych szeregach. Szanownemu Nauczycielstwu naszej szkoły za szerzenie oświaty pozaszkolnej wśród członków naszej organizacji na kursach wieczorowych — cześć!

Tak Powstańcy i Wojacy O. K. VIII. i Oddział Zw. Strzeleckiego w Borowym-Młynie odpowiedzieli na zamiary bliskiego sąsiada.

Świecie. Dn. 21 grudnia 1931 r. na pięknie udekorowanej sali Chełstowskiego odbył się wieczór wigilijny tut. Oddz. Zw. Strzeleckiego. Choinka —



Dyplom ofiarowany Weteranowi Powstania Styczniowego, Januaremu Janiszewskiemu, przez Oddział Zw. Strzeleckiego w Świeciu.

oświetlona elektrycznością, stoły — zastawione przekąskami do herbaty, ładnie udekorowana sala — stwarzały miły, serdeczny nastrój.

Obchód gwiazdkowy otwiera prezes Ołtarzewski okolicznościowem przemówieniem, zawiadamiając, że Zw. Strzelecki idzie przedewszystkiem z pomocą biednym i bezrobotnym członkom. W miarę możności i sił stara się ulżyć ich losowi. Po przemówieniu prezesa zabiera głos ks. Baszkowski, który rozpoczyna łamanie się opłatkiem.

Podczas kolacji śpiewano kolędy przy akompanjamencie orkiestry strzeleckiej; następnie uczeń gimn., Ziętak, na pianinie odegrał wiązankę pieśni legjonowych, poczem prezes Ołtarzewski rozdał podarunki dla dziatwy. Obchód zakończony został marszem Pierwszej Brygady. Oddział tut. bierze czynny udział w obchodzie Powstania Styczniowego w następujący sposób:



Oddział Zw. Strzeleckiego w Świeciu wraz z Zarządem. Siedzą: 1) ob. Ołtarzewski — prezes, 2) kpt. Gustowski — P. W. i W. F., 3) ob. prof. Ekstein — wiceprezes, 4) ob. kier. szk. powsz. Zatorski — sekretarz, 5) ob. Szczepański — skarbnik, 6) ob. dyr. gimn. dr. Kochanny.

Wieczorem dn. 23-go ub. m. oddział 28 ludzi, uzbrojony w karabiny, z pochodniami, wyrusza marszem 5-cio kilometrowym do Wiąga pod przewod-

nictwem komendanta, obyw. Stęgi i prezesa Ostaszewskiego. Prezes Ostaszewski wręcza weteranowi 1863 roku Dyplom Pamięci — drzeworyt o motywach kaszubskich i napisie okolicznościowym w ramach pozłacanych, zaznaczając, że składa hołd powstańcom i zarazem zapewniając, że Zw. Strzel. bronić będzie do ostatniej kropli krwi wywalczonej wysiłkami pokoleń Niepodległości. Następnie prezes przemawiał do oddziału, nawiązując do Powstania Styczniowego i wnosi okrzyk: Najjaśniejsza Rzeczp., Jej Prezydent, Wódz narodu, J. Piłsudski, i Weterani niech żyją! Po przemowie nastąpił odmarsz do Świecia.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Ping-Pong. — SMP. św. Jakób — SMP. Mokre 8:6. Dn. 7 b. m. odbył się mecz w ping-ponga między drużynami SMP. św. Jakób, a Mokrem, zakończony zwycięstwem SMP. św. Jakóba w stosunku 8 : 6.

Poważny rozwój tennisa stołowego (ping-pong) na terenie Pomorza spowodował Polski Zw. T. S. do zorganizowania Pomorskiego Okr. Zw. T. S.

Celem ujęcia wymienionego sportu w odpowiednie ramy rozwojowe od samego początku uprasza się wszystkie zrzeszenia, uprawiające „Tenis Stołowy", o przysłanie swych upełnomocnionych delegatów **na zebranie organizacyjne P. Okr. Zw. T. S.**, które odbędzie sie w niedzielę dnia 28 lutego 1932 r. w Okr. Ośr. W. F. w Toruniu (róg ul. Łaziennej i Św. Jana) o godz. 11-tej.

Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Wybór Przewodniczącego. 3) Przyjęcie członków. 4) Uchwalenie statutu. 5) Wybór Władz. 6) Wolne wnioski i głosy.

Pomorze—Poznań 8 : 8. Dn. 31 ub. m. w Grudziądzu rozegrany został mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami Pomorza i Poznania, zakończony sensacyjnym wynikiem 8 : 8. Wynik 10 : 6 dla Pomorza byłby sprawiedliwszy, jednakże przez niedopatrzenie organizatorów punkty w wadze półciężkiej przypadły Poznaniowi.

Mecz piłki nożnej, rozegrany w Starogardzie dnia 31 ub. m. pomiędzy I. „Sokół" Tczew i I. S. K. S., zakończył się zwycięstwem Sokoła w stosunku 5 : 1 (3 : 0). Do zwycięstwa gości w przeważnej mierze przyczynił się doskonały bramkarz, który wyłapywał nawet najniebezpieczniejsze piłki; ponadto dzielnie spisała się obrona.

Drużyna S. K. S. nie jest zgrana, brak jej treningu; 2 bramki zresztą ma na sumieniu jeden z obrońców.

Ofiarną i przytomną grą odznaczyli się z S. K. S. Wysocki, Rzeszewicz i Tandecki.

Przed międzynarodowym zlotem skautów wodnych w Polsce. W Tczewie odbyła się konferencja hufcowych i ich zastępców chorągwi pomorskiej harcerzy, na której omawiano odbyć się mający w roku bież. na terenie chorągwi pomorskiej Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych.

Zlot ten odbyć się ma na jeziorze Garczyńskim pod Kościerzyną. Ponadto w powiecie kartuskim odbędzie się jubileuszowy zlot chorągwi pomorskiej.

Zloty powyższe zgromadzą około 10.000 harcerzy, toteż mieć będą poważne znaczenie propagandowe dla harcerstwa polskiego, zwłaszcza w dziedzinie zapoznania się z harcerstwem zagranicznem.

Konferencja odbyta w Tczewie, uchwaliła wydać jednodniówkę Harcerstwa Pomorskiego z okazji 15-lecia pracy na ziemi pomorskiej.

Mecz hokejowy w Wąbrzeźnie. W Wąbrzeźnie rozegrano mecz hokeja na lodzie pomiędzy „Pomorzanką" z Wąbrzeźna a Sokołem z Grudziądza. Zwyciężył Sokół w stosunku 2 : 0.

B. K. W.—Liceum Handlowe 19 : 5. Bydgoski Klub Wioślarek był goszczony w Liceum Handlowem w Bydgoszczy, rozgrywając tamże mecz w ping-ponga z uczestnikami tej uczelni. Zwycięstwo odniósł B. K. W. w stosunku 19 : 5.

Przyjaźń i sport. Jak miłe i silne wrażenie zrobiła Gdynia i jej port na naszych gościach brazylijskich, o których przybyciu statkiem „Josaeiro" donosiliśmy przed kilku dniami, świadczy fakt, że w ciągu pięciu dni pobytu statku w porcie załoga jego zdołała zadzierżgnąć stosunki z naszą drużyną piłkarzy i w dzień przed odejściem statku rozegrała drużyna załogi „Joaseira" mecz z drużyną gdyńską. Wynik meczu był niestety dla naszych miłych gości niepomyślny, gdyż wypadł w stosunku 2 : 0 dla drużyny gdyńskiej. Wobec tego Brazylijczycy zastrzegli sobie rewanż w maju b. r. z okazji ponownego przybycia do Gdyni.

Z Polski i ze świata.

Walne zwycięstwo pięściarzy warszawskich nad Wrocławiem. Dn. 2 b. m. w Warszawie odbył się międzymiastowy mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami Wrocławia i Warszawy. Mecz zakończył się wysokiem zwycięstwem Warszawy, która dominowała wyraźnie we wszystkich wagach. Wynik meczu 13:3 dla Warszawy.

Międzynarodowy turniej hokejowy w Zakopanem. W trzydniowym turnieju hokejowym w Zakopanem, który zakończył się dnia 2 b. m., pierwsze miejsce zajął Troppauer EV 6 punktów, stosunek bramek 11:0; 2) Sokoł 3 p. st. br. 4:7: 3) reprezentacja Brna 2 p. st. br. 4:8; 4) Cracovia 1 p. st. br. 4:8.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Wylew morza na półwyspie helskim W nocy z 1-go na 2-go b. m. wskutek silnej burzy i podniesienia się wody na Bałtyku fale zalały część wybrzeża na półwyspie helskim, szczególnie w pobliżu wsi Kuźnica, w miejscu, gdzie szerokość półwyspu jest bardzo mała. Napór wody był tak silny, że niektóre pagórki o dość znacznej wysokości zostały zmyte bez śladu. Fale podstąpiły pod tor kolejowy na odległość pół metra od strony zatoki i 10—15 mtr. od strony pełnego morza, grożąc podmyciem nasypu. Ludność miejscowa w obawie przerwania półwyspu i zalania położonej niżej Kuźnicy przez cały dzień i noc następną była na nogach, ścinając drzewa i sypiąc wały ochronne.

Według dalszych wiadomości woda dotarła aż do domów w Chałupach, wobec czego ludność była zmuszona czasowo się wyprowadzić.

W Helu woda podmyła gmach hotelu „Polonja", który częściowo znajduje się w wodzie. Oprócz tego woda zniszczyła pewną część sprzętów rybackich. Wypadków w ludziach nie było.

Wzrost światowego znaczenia Gdyni. W bieżącym miesiącu uruchomiona zostaje nowa linja okrętowa w Gdyni. Raz w tygodniu przychodzić będą statki pasażersko-towarowe z Rotterdamu i Antwerpji do Gdyni.

Zauważyć można, iż w ostatnich czasach **znaczenie Gdyni na terenie światowym bardzo wzrosło**, czego dowodem są coraz nowsze linje okrętowe, które łączą nasz port z portami całego kontynentu.

Uroczysta akademja Ligi Morskiej i Kolonjalnej na statku „Kościuszko". Przy przystrojonym uroczyście we flagi galowe i pięknie udekorowanym statku „Kościuszko", należącym do linji Gdynia—Ameryka, a stojącym w celach remontu w doku Stoczni Gdańskiej, odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu 12-letniej rocznicy zaślubin Polski z morzem.

Akademję zagaił prezes gdańskiego oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Czarnowski, witając reprezentanta rządu, p. radcę Lalickiego, prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, gen. Dreszera, i liczny zespół wysokich urzędników, i przedstawicieli organizacyj, towarzystw i społeczeństwa, zapełniających salon recepcyjny statku „Kościuszko".

Następnie zabrał głos gen. Dreszer, który w dłuższym referacie skreślił zasadnicze wytyczne polityki morskiej i kolonjalnej Polski i zobrazował zadania i cele emigracji polskiej. Na apel gen. Dreszera, którego przemówienie na słuchaczach

wywarło głębokie wrażenie, zebrano na Dom Marynarza Polskiego w Gdańsku i na Fundusz Kolonjalny 1100 zł.

Następnie przemawiał sekretarz gen. Ligi Morskiej i Kol. z Warszawy, p. Rosiński, który uzupełnił wywody gen. Dreszera danemi statystycznemi, dotyczącemi handlu i bilansu Polski

Uroczystą akademję, którą urozmaiciły występy chóru męskiego „Moniuszko", zakończył prezes oddziału gdańskiego Ligi, p. Czarnowski.

Łagodna kara dla bojówkarzy wschodnio-pruskich. Dn. 5 b. m. został ogłoszony wyrok w sprawie zajść w Jedwabnie, gdzie tłum, złożony z 200 osób otoczył prokuratora i policję, usiłując odbić sprawców napadu na Polaków.

Skazani zostali: 1 osoba na 1 rok, 6 osób na 8 miesięcy, 3 — na 7 miesięcy, 3 — na 6 miesięcy i 3 — na 4 miesiące.

Główny oskarżony, który został skazany na grzywnę 100 marek, został zwolniony z tytułu odsiedzenia kary.

78 oskarżonych zostało uwolnionych od winy i kary.

Z Polski.

Dn. 7 lutego odbyła się w Wilnie uroczystość wręczenia P. Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu obywatelstwa honorowego wszystkich gmin wiejskich i miejskich Województwa Wileńskiego.

Dział rozrywek umysłowych

Z licznie napływających do Redakcji rozwiązań zadań, umieszczonych w Nr. Nr. 3 i 4 „Młodego Gryfa", wywnioskowaliśmy, iż czytelnicy nasi — to w większości dzielni matematycy, którzy umieją się uporać zwycięsko z zawiłemi kwestjami cyfrowemi. Idąc na rękę tym zdolnościom — zamieszczamy poniżej nieco trudniejsze zadanie matematyczne, nad którem trzeba będzie wylać już nie „2 litry potu" (jak skarży się nam jeden z młodocianych matematyków) — a conajmniej 10!

* * *

Trzej gracze.

Trzej gracze umówili się, że rozegrają trzy partje, przyczem każdy przegrywający miał dać pozostałym tyle pieniędzy, ile każdy z wygrywających posiada. Trzy partje zostały rozegrane, przyczem przegrywali wszyscy po kolei. Po skończonej grze, każdy z grających posiadał 24 złote. Ile pieniędzy miał każdy z grających przed rozpoczęciem gry?

Za trafne rozwiązania wylosowane zostaną dwie nagrody: **ciekawa książka** oraz **półroczna prenumerata „Młodego Gryfa"**.

Termin nadsył. rozwiązań: **15 marzec 1932 r.**

Rozwiązanie zadania z Nr. 3:

Żebrak przed spotkaniem z djabłem posiadał **21 groszy.**

Trafne rozwiązanie zadania z Nr. 3 nadesłali: Józef Schneider, Elżbieta Szulcówna, Józef Kieszkowski, pluton. P. W. Grzegorz, Roman Boroń, Marja Reichówna, Aleksander Kalinowski (b. ciekawy sposób rozwiązania za pomocą algebry), Marja Guzówna, Bronisław Guz, Agnieszka Guzówna, Jan Deja, Helena Kleissendorffówna, Leon Miszka, Marjan Kalinowski, Władysław Lubiński, Kazimierz Matusiak (rozwiązanie za pomocą algebry), Walerjan Wysiecki, Stefan Kudrel, Józef Pliszka, Maks Nadolski, Gertruda Kuśnierzówna, Irena Jankowska, Antoni Pawłowski.

Nagroda w postaci ciekawej książki przypadła drogą losowania **ob. Józefowi Kieszkowskiemu,** członkowi Oddziału Zw. Strzeleckiego w Karnowie, poczta Wyrzysk.

WESOŁY KĄCIK

HUMOR MYŚLIWSKI.

Z polowania na słonie.

...A ja znowu znam zupełnie inny sposób polowania na słonie w Afryce. Stawia się na pustyni wysoką tablicę i pisze na niej wielkiemi cyframi $2 + 2 = 3$.

— No?...

— Wtedy przychodzi słoń, czyta to i łamie sobie głowę nad tem, jak to możliwe, że $2 + 2 = 3$, i tak długo sobie łamie nad tem głowę, aż ją zupełnie złamie.

Widziany zając.

Myśliwy (do spotkanego przechodnia szybko): — Widziałeś pan zająca?

Przechodzień: Widziałem.

Myśliwy: W którą stronę uciekał? Prędzej!

Przechodzień (flegmatycznie): Ależ panie łaskawy, ten którego ja widziałem, wcale nie uciekał.

Myśliwy: A cóż robił?

Przechodzień: Wisiał przy drzwiach w sklepie.

Wdzięczny kłusownik.

A było to dawniej. Kłusownika skazano za nastawianie sideł na 20 batów. Gdy już odebrał dziesięć razów, począł tak gorąco błagać i obiecywać poprawę, że rozczulony sędzia darował mu resztę. Kłusownik pełen wdzięczności rzekł: „Bodaj panu sędziemu Pan Bóg to stokrotnie wynagrodził".

Z opowiadania myśliwego.

....„I tak powiadam wam, że owego polowania nigdy w życiu nie zapomnę; zajęcy była taka masa, że musiałem wciąż broń nabijać i strzelać..., aż wreszcie, aby nie tracić czasu, nie nabijałem wcale, tylko strzelałem bez końca...".

Ułaskawienie.

Książę (podczas polowania do gajowego): Czy trafiłem tego zająca?

Gajowy: Wasza książęca mość raczyła go — ułaskawić.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.